

0 mojej skomplikowanej relacji z karaluchami

27 sierpnia 2017

Chełpię się swoją umiejętnością unicestwiania karaluchów. Jest to jedna z najważniejszych umiejętności, które nabyłam po przyjeździe do Japonii ponad 30 lat temu. Teraz przekazuję tę wiedzę moim synom jako część spuścizny rodzinnej.



Typowa dla wczesnego lata wystawa sklepowa w japońskim sklepie ze środkami owadobójczymi i pułapkami na karaluchy.

Przyjechałem do Japonii mając niewiele ponad 20 lat i do tego czasu nigdy nie widziałam na żywo karalucha. Dorastałem w zimnym i suchym zakątku Kanady, gdzie prawie nie było owadów. Nie miałem pojęcia na co się pisze przeprowadzając się do Japonii.

W czasie moich pierwszych wakacji spędzonych na miejscu wynajmowałem dom z innym nauczycielem. Budynek był pełen cudów i dziwów – była to jedna wielka góra śmieci zostawiona przez naszych poprzedników. Nie przeszkadzało nam to, bo sami nie należeliśmy do osób zwracających szczególną uwagę na czystość. Brudne naczynia zostawialiśmy w zlewie, a śmieci w kącie w kuchni. W domu takie poczynania nie byłyby niczym złym, ale w

Japonii stały się początkiem naszych problemów.

Pewnego parnego poranka obudziłem się i zobaczyłem 6-metrową kolumnę mrówek, które przez szczelinę pod frontowymi drzwiami maszerowały aż do kuchni. Mrówki wspinały się na blat i skrupulatnie zbierały okruszki chleba, ziarenka rozgotowanego ryżu i cukru, które zabierały ze sobą na zewnątrz. Szybko złapałem za szczotkę i zmiotłem mrówki poza dom. I wyszedłem do pracy.

Kiedy wróciłem, mrówek już nie było, ale jakiś inny szkodnik dorwał się do kuchni, zostawiając wędzoną makrełę na samym środku podłogi. Usłyszałem jakiś dźwięk dochodzący z piętra. Poszedłem tam, żeby sprawdzić, co się dzieje.

W moim pokoju coś było. Kot. Przed wyjściem do pracy nie zamknąłem okna, więc przybłęda mogła spokojnie buszować w naszych śmieciach. Kot kulił się w samym rogu nieposprzątanego pokoju. Czym prędzej pobiegłem na dół i chwyciłem siatkę na motyle, którą zostawił poprzedni lokator. Ostrożnie złapałem w nią kota po czym uwolniłem go na zewnątrz. Potem mogłem zająć się sprzątaniami bałaganu w kuchni.

Wtedy nadeszły karaluchy.

Jeżeli nigdy nie widzieliście na żywo karalucha to wyobraźcie sobie poczwara rodem z horrorów Davida Cronenberga o pozbywaniu ludzi kończyn. Lśniący czarną lub brązową niczym łajno kreaturę. Stworzenie z antenkami i ostrymi odnóżami. Karaluch to poczwara, która tylko skosem truchta po pokoju i szuka wejścia pod regał z książkami lub górę brudnych ubrań. Najbardziej przerażający w nich jest rozmiar dorosłego osobnika. Karaluchy terroryzujące Japonię mają po kilka centymetrów długości i, w przeciwieństwie do much, ciem czy pajaków, obok niech nie da się przejść obojętnie. Jeżeli chce się spać spokojnie, trzeba natychmiast się ich pozbyć.

Mojego pierwszego karalucha zobaczyłem dzień po historii z kotem przybłędą. Miał kolor psich wymiocin i spacerował po

blacie w kuchni. Chwyciłem kubek po kawie i uwięziłem go całego prócz antenek, którymi rozpaczliwie machał. I co teraz?

Podłożyłem pod kubek kartkę papieru i wyrzuciłem wijącego się karalucha do toalety. Karaluch wił się i machał odnóżami, aż w końcu zniknął. Spojrzałem na kubek po kawie. Przykleiła się do niego część antenki insekta. Kubek też wyrzuciłem.

Był to jedynie początek nadchodzącej batalii. Przez całe lato karaluchy pojawiały się wszędzie – pod futonami, w szafkach, na telewizorze. Niektóre były wielkie i czarne, a jako obronę przyjęły rzucanie się na moją twarz, gdy próbowałem je ścigać. W końcu zabrakło mi kubków i szklanek. Nie miałem zamiaru zabijać ich zwiniętą gazetą, bo słyszałem, że takie coś tylko roznosi ich jaja po domu.

Nadeszła jesień i zapomniałem o całej sprawie. Ożeniłem się i przeprowadziłem tymczasowo do teściów. Teść zaczął mnie szkolić w podstawach zapobieganiu pojawiania się karaluchów. Do najważniejszych lekcji należało:

- mycie naczyń przed pójściem spać;
- regularne wyrzucanie śmieci i zbierane brudnych ubrań.

Nie wziąłem sobie jego rad do serca, więc w czasie wakacji kiedy z nimi mieszkaliśmy nieustannie walczyliśmy z falami insektów naszej części domu. Dalej bałem się roznoszenia ich jaj po domu, więc dalej łapałem je za pomocą kubka lub miski, które zawsze trzymałem pod ręką w razie nagłego karaluchowego wypadku. Jadąc na wycieczkę do Kanady pławiłem się w rześkim powietrzu, gdy nagle dostałem małego ataku serca. A co jeśli przywiozłem ze sobą w walizce karaluchy?, pomyślałem. Czy właśnie w tej chwili, w tym momencie, gdzieś czai się karaluch i tylko czeka aż będzie mógł zacząć buszować po moim mieście rodzinnym?

W ostatnich latach poprzysiągłem sobie stawiać dzielnie czoła karaluchom, zwłaszcza dlatego, że moje dzieci panicznie boją

się tych czarnych, lśniących robaków. Poza szukaniem informacji na forach internetowych o tym, jak zabezpieczyć dom w Japonii, czytałem też książki na ten temat, na przykład doskonałą książkę pt. „Understanding and Controlling the German Cockroach” (pol. „Zrozumieć i kontrolować karaczana prusaka”). Dowiedziałem się, że karaluchy są stworzeniami nocnymi i żyją w grupach zwanych schronieniami (jeżeli zobaczycie kiedyś karalucha w ciągu dnia, znaczy to, że ich schronienie jest przepełnione). Karaluchy do przetrwania potrzebują schronienia, pożywienia i wody. Zabierze się im jedną z tych rzeczy i pokonanie ich robi się łatwiejsze. Karaluchy z reguły trzymają się blisko ścian i chodzą tymi samymi ścieżkami. Często się wypróżniają, a inne karaluchy znajdują drogę używając do tego ich odchodów. Karaluchy zjadają nie tylko swój kał, ale nawet inne karaluchy. W trakcie moich odkryć nie dawała mi spokoju myśl, że pojawienie się jednego karalucha może oznaczać, że w ciemnościach są ich setki.

Postanowiłem wdrożyć strategię obrony wgłąb. W pierwszej kolejności zlokalizowałem miejsca, w których najczęściej pojawiają się karaluchy. Do tych miejsc należało tylne wejście, toaleta oraz szafka na buty przy wejściu głównym, gdzie znajdowałem ich najwięcej. Następnie, ustawiłem w każdym z tych miejsc „hostele dla karaluchów” – łapki nasączone feromonami. Rozłożyłem łapki również w kluczowych miejscach w domu, czyli w kątach kuchni, a także w jadalni. Moim głównym celem było rozstawienie ich w taki sposób, żeby karaluchy nie miały dostępu do naszych sypialni. Ani jedna poczwara nie miała prawa postawić w nich swoich ostro zakończonych odnóży.

Ostatnim punktem w moim planie obrony, poza regularnym sprzątaniem domu, było ustawienie trujących pułapek wzdłuż znanego mi szlaku tranzytowego karaluchów. Zamiłowanie karaluchów to zjadania własnych odchodów było ich mocną stroną i słabością jednocześnie. Gdy karaluch zje truciznę, umiera lub wraca do schronienia. Gdy umiera, inne karaluchy zjadają

jego zatrute truchło i same też umierają. W razie gdy nie zdycha od razu, zanosi truciznę do schronienia, która dostaje się do układu trawienego jego pobratymców. Teoretycznie już mała dawka trucizny może zmieścić całą kolonię.

Plan dalej działa. Mentalnie poklepałem się po plecach: łąpki jedynie zbierały kurz i nic więcej. W nocy jeszcze widywaliśmy pojedyncze karaluchy, ale szybko pozbywałem się ich ubijając je zrolowaną gazetą.

Zacząłem zastanawiać się nad moim wtrętem do tych robaków. Karaluchy nie mają w sobie nic z człowieka, ale w trakcie ucieczki przed moim gniewem zdawały się mieć pewne ludzkie charakterystyki. Mogło się mieć wrażenie, że oglądają się przez ramię, czy aby ich nie gonię.

Jeden z moich znajomych powiedział, że już nie zabija karaluchów (ale przestał też grać w shogi, japońską wersję szachów, żeby nie konkurować i wygrywać z innymi). Jest mu ich szkoda, więc łąpie je i wypuszcza na zewnątrz. Oczywiście ma przewagę nade mną, bo mieszka na wsi pełnej pól ryżowych i ma współlokatora będącego pajakiem spachaczowatym, który mieszka w jego ogrodzie i zjada wszystkie karaluchy, które napotka na swojej drodze.

Niestety moja wojna z karaluchami pociągnęła za sobą pewne straty. Pewnego dnia w czasie robienia codziennego obchodu „hosteli” zauważyłem w łąpce coś, co wcale ich nie przypominało. Było to delikatne, akwamarynowe ciało gekona. Był martwy.

– Aaaa! – krzyknęła moja żona. – Zabiłeś go! One chronią dom!

Gekony, znane w Japonii jako yamori lub „obrońcy domu”, pożywiają się karaluchami i innymi insektami. Moja pułapka pozbawiła nas jednego z nich.

Odstawiłem je na dobre. Oby karaluchy nie powróciły.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Nevin Thompson

Tłumaczenie: Monika Salamucha

Źródło: pl.GlobalVoices.org